

Wspomnienie o stanie wojennym Adam Osika – Lokomotywnia Kraków Płaszów

13 grudnia 1981 gdzieś o godzinie czwartej rano obudził nas łomot do drzwi naszego pokoju w hotelu robotniczym w Płaszowie. Czterech milicjantów z kilofami przyszło mnie aresztować. Moja żona Ewa krzykiem obudziła cały hotel, żeby mieć świadków, ale generalnie obeszło się bez przemocy.

Już w czarnej Wołdze milicjanci poinformowali mnie, że właśnie został wprowadzony stan wojenny. Trochę byli zakłopotani, gdy spytałem kto na nas najechał. Czuli się bardzo niepewnie i nie wykazali się nadmierną gorliwością.

Zawieźli mnie do komendy dzielnicowej w Podgórzu, gdzie już było kilku takich jak ja. Po jakichś dwóch godzinach zapakowali wszystkich do „Nyski” i powieźli na wschód drogą na Wieliczkę, w stronę Tarnowa.

Mieliśmy złe przeczucia, ale ulżyło nam, gdy auto skręciło na południe. Zawieźli nas do Zakładu Karnego w Wiśniczu, który mieścił się w starym klasztorze Karmelitów.

Po dokładnej rewizji kilkanaście osób wsadzono do jednej, wielkiej celi. W kącie kubeł na fekalia. Z okna w głębokiej niszy roztaczał się piękny widok na Wiśnicz.

Zostawiono nam nasze ubrania. Nie mieliśmy pojęcia co się stało. Esbecy, milicjanci i służba więzienna zachowywała się niepewnie i nie za bardzo wiedziała, jak nas traktować.

W tej celi siedzieliśmy jakieś dwa dni, bez żadnych informacji co się dzieje.

Potem przenieśli nas do nowszego skrzydła więzienia, do celi ze sputkiwaną ubikacją i umywalką z zimną wodą.

Wtedy też zaczęły się pierwsze przesłuchania, z których wynikało, że pacyfikacja zakładów trwa i że nasz los zależy od tego jak się sytuacja rozwinie. Sbecy byli raczej grzeczni i niepewni.

My po początkowym zaskoczeniu otrząsnęliśmy się ze strachu i przystąpiliśmy do samoorganizacji.

Zaczęliśmy od zrobienia listy internowanych, aby nikt nie zaginął.

Przypomnieliśmy sobie etos więzienny z poprzednich epok, znany nam z literatury i zaczęliśmy spisywać z pamięci słowa pieśni patriotycznych i religijnych.

Przygotowywaliśmy się do świąt Bożego Narodzenia.

Byliśmy osadzeni w kilku celach obok siebie, od 15 do 20 osób w każdej.

Porozumiewaliśmy się więc krzycząc przez okno.

Wtedy to Andrzej Borzęcki przysiadł przy stole i tak sobie napisał:

Pociesz Jezu kraj płaczący
 Zasiej w sercach prawdy ziarno
 Siłę swoją daj walczącym
 Pobłogosław Solidarność.
 Więźniom wszystkim daj wytrwałość
 Pieczę miej nad rodzinami,
 A słowo ciałem się stało
 I mieszkało między nami.

Tekst ten został przemycony za mury i śpiewany w krakowskich kościołach razem z kolędą „Bóg się rodzi...”

W Wigilie ruszyła wieść, że w Boże Narodzenie przyjedzie do nas kardynał Macharski odprawić mszę. Atmosfera izolacji trochę zelżała, były pierwsze widzenia z rodzinami.

Niemniej była to moja najsmutniejsza Wigilia w życiu, łezka mi się kręciła w oku. Wyobrażaliśmy sobie podobne chwile skazańców carskich, czy więźniów hitlerowskich. W dzień Bożego Narodzenia wyprowadzono nas ze wszystkich cel na korytarz więzienny i ustawiono w kolumnie - jakieś 150 chłopów. Wszedł kardynał Macharski w asyście kilku księży. W tym momencie my, internowani zaintonowaliśmy „Marsz Konfederatów” Juliusza Słowackiego, wyćwiczony uprzednio w celach.

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi...”

Gruchnęło z męskich gardeł z całą siłą i zostało spotęgowane echem korytarza więziennego. Nigdy nie zapomnę piorunującego wrażenia, dreszczy przebiegających po plecach i wzruszenia jakie ogarnęło wszystkich obecnych.

Potem była piękna homilia kardynała i dalsza część mszy.

Po świętach nasze morale zdecydowanie się poprawiło.

Dwudziestego siódmego grudnia 1981 roku mnie i kilku kolegów zapakowano do „Nyski” i przewieziono do komendy wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej na ul. Mogiłską w Krakowie. Mieliśmy nadzieję, że nas zwolnią do domu.

Tymczasem trzymali mnie do trzydziestego grudnia. Przesłuchali chyba tylko raz, nic specjalnego.

Te trzy dni były wyjątkowo depresogenne. Pojedyncza celda i żarówka, która świeciła bez przerwy całą dobę. Żadnego ruchomego sprzętu z wyjątkiem kubła na fekalia. Wszystko pomalowane na milicyjne blue.

Trzydziestego grudnia zapakowali mnie i kilkunastu innych do więźniarki „Osinobusa” i znowu ruszyliśmy na wschód.

Tym razem minęliśmy Tarnów, nie skręciliśmy do Wiśnicza, znowu mieliśmy jak najgorsze myśli. Gdzieś w okolicy Rzeszowa otworzyła się stalowa brama, więźniarka się zatrzymała i tak znaleźliśmy się w Załężu. Było późno wieczorem.

Po bardzo upokarzającej rewizji, z zaglądaniem w odbyty, wsadzili nas do celi.

Ja znalazłem się w celi z Krzyskiem Narusiewiczem z Huty im Lenina, Adamem Macedońskim i Andrzejem Wawrzyckim.

Cele były małe, piętrowe łóżka, stolik, chyba jedno krzesło. Raz dziennie wyprowadzano nas na spacerniak.

Któregoś dnia w styczniu, na spacerze dostaliśmy informacje, że jeden z naszych kolegów zniknął i nie wiadomo, gdzie jest. W ramach protestu odmówiliśmy wejścia do celi. Usiedliśmy na podłodze w korytarzu i czekaliśmy.

Wtedy duży oddział Służby Więziennej, z tarczami w hełmach i z pałami, jak ZOMO, wkroczył na korytarz, gdzie siedzieliśmy. Łapali nas we dwóch pod ramiona i przenosili piętro niżej do piwnicy, do kompletnie pustych cel.

Na początku nie było to uciążliwe, ale po paru godzinach stało się formą tortury.

Siedzieć można było tylko na podłodze, ale na zimnej podłodze, mięśnie szybko cierpły a jeszcze szybciej jak się człowiek położył. Po dwudziestu czterech godzinach byliśmy cali sztywni.

Do naszych cel pozwolono nam wrócić następnego dnia po południu.

Podczas mojego internowania żona odebrała przydział na mieszkanie w Nowym Biezanowie.

Bala się, że władze zorientują się, że jestem uwięziony i cofną przydział.

Moi koledzy z PKP, a w szczególności Józef Polak i Franek Kostrzewa zorganizowali akcje wykończenia mieszkania, tak aby się wprowadzić jak najszybciej.

Tu muszę przeprosić tych którzy pomagali, a których nie jestem w stanie wymienić. Niestety pamięć ludzka jest ulotna. Moja nie jest wyjątkiem

Z końcem stycznia 1982 zostałem zwolniony z Internowania.

Jadąc z Rzeszowa do Krakowa po raz pierwszy widziałem ponurą rzeczywistość stanu wojennego. Wojskowe patrole na ulicach, roгатki z czołgami itp.

Oczywiście komórki związkowe zostały rozwiązane, lokale zajęły tak zwane związki branżowe, a konta zostały zablokowane.

Wróciłem do pracy w Lokomotywni a właściwie w Laboratorium Zespołowym przy Lokomotywni,

Nie byłem specjalnie niepokojony przez służby. Pierwsze dni na wolności zajęty byłem organizowaniem przeprowadzki do naszego mieszkania i tu doświadczyłem niesamowitej pomocy od kolegów z PKP jak również kolegów żony z jej pracy.

Solidarność zadziałała w praktyce.

A my odgrzebaliśmy stare kontakty, nawiązali nowe i powoli ruszyła podziemna działalność. Skupiała się na zbieraniu składek na potrzeby związku Solidarność, kolportażu nielegalnej prasy i książek, jak również akcjach okolicznościowych, takich jak wieszanie plakatów, rozrzucanie ulotek, czy wieszanie flagi na kominie.

Wybitne zasługi w tej dziedzinie miał Józef Polak. Miał mir wśród maszynistów i był bardzo aktywny w rozsyłaniu informacji antykomunistycznej.

Jeszcze w czasie legalnej działalności związkowej nawiązaliśmy kontakt ze związkowcami francuskimi z CFGT i dostaliśmy od nich powielacz.

13 grudnia 1981 roku ten powielacz zniknął i nigdy się nie odnalazł. SB cały czas obwiniła mnie o ukrycie powielacza, co jest potwierdzone w archiwach IPN.

Zniknięcie powielacza zorganizował jednak Franek Kostrzewa, który pamiętnej nocy pełnił dyżur dyspozytora drużyn lokomotywowo-ych.

On, we współpracy z anonimowym kolejarzem, wyniósł powielacz z pomieszczenia komisji zakładowej, ukrył, a następnie przekazał do podziemnych struktur Solidarności. Ja o tym dowiedziałem się wiele lat później, a powielacz służył po „właściwej stronie mocy”.

Przypisuje mi się też, że byłem redaktorem Kolejarza Małopolski. A więc prostuję, nie byłem i nie wiem kto był, w końcu to była konspiracja. Natomiast drukowałem i kolportowałem.

Wciągnął mnie w to Franek Miranowski, bardzo zasłużona osoba, a w cieniu, która dostarczała zredagowane matryce.

Początkowo drukowaliśmy „na wałku” u niego w mieszkaniu, na Kalwaryjskiej, a później w mieszkaniu Krysi Wągiel w Prokocimiu.

Krysia też bardzo aktywnie pomagała rodzinie Józka Polaka, gdy był prześladowany przez SB.

Utrzymywaliśmy kontakty z różnymi środowiskami jak:

- duszpasterstwo (Mistrzejowice-ks. Jancarz, Bieżanów-ks. Chojnacki itd.),
- KPN (kontakty J. Polaka),
- akademickie (dr. Kutuba),
- OBR Telpodu gdzie pracowała moja żona, a które było bardzo aktywne w sieci samorządowej.

Organizowaliśmy spotkania samokształceniowe, które odbywały się w prywatnych mieszkaniach, na które zapraszaliśmy lektorów z krakowskich uczelni.

Ja byłem postacią publiczną, można powiedzieć sztandarową. Wspierali mnie i dużo pracy wykonywali anonimowi kolejarze, uczestnicząc w kolportażu, biorąc udział w wydarzeniach rocznicowych czy rozrzucaniu ulotek.

Kolej była oczkiem w głowie SB z racji swojego strategicznego znaczenia i dlatego byłem popularny wśród pracowników organów ścigania, którzy albo odwiedzali mnie w lokomotywni albo zapraszali na spotkania do siebie na Mogilską.

Kapitan Waśko oraz por. Molik koniecznie chcieli zostać moimi kolegami. O moje względy zabiegał też „uznojonny maszynista z Klaja”, członek KC PZPR, Stanisław Knap.

Co do kierownictwa Lokomotywni i Laboratorium to nie zachowywali się względem mnie w sposób szczególnie złośliwy. W laboratorium spotykała mnie raczej ostrożna życzliwość i sympatia. Teraz z perspektywy czasu myślę, że administracja nie była nadgorliwa i starała się być przyzwoita.

W 1984 roku SB zamordowało ks. Jerzego Popiełuszkę co wzbudziło powszechne oburzenie społeczne. Pojawiły się listy żądające powołania niezależnej komisji do zbadania tej zbrodni i ukarania sprawców. Nauczony doświadczeniem przy zbieraniu składek (jakoś niewiele poczuwało się do zapłacenia składek anonimowo) stanąłem przy kasie w dniu wypłaty i zebrałem bardzo dużo podpisów. O ile administracja przymykała oko na składki, o tyle zbieranie podpisów w tak jawny sposób rozsierdziło opiekunów SB i następnego ranka zostałem wezwany do naczelnika Zarządu Trakcji. Dostałem naganę i poinformowano mnie, że tym razem nie ujdzie mi to na sucho.

O moich tarapatach poinformowała Rozgłósia Wolna Europa, co jeszcze bardziej dolało oliwy do ognia.

Kilka dni później zostałem wezwany do Naczelnika Lokomotywni, gdzie oznajmiono mi, że jestem natychmiastowo przeniesiony na Odcinek Elektroenergetyczny Nowa Huta – Ruszcza. Wtedy dojazd z Nowego Bieżanowa, gdzie mieszkaliśmy, do Ruszczy zajmował około 2,5 godziny w jedną stronę. Odrzuciłem więc tę wspaniałą ofertę i zostałem zwolniony z PKP.

Złożyłem zażalenie do Sądu Pracy i pojechałem do Zawoi, gdzie podjąłem się prowadzić wyciąg narciarski POSTIW Sucha Beskidzka. W tym czasie rozpowszechniałem informacje antyrządowe i związkowe wśród miejscowych górali.

Z wiosną przyszło wezwanie do Sądu Pracy. PKP reprezentował Naczelnik Lokomotywni i jakiś prawnik z PDOKP. Ja reprezentowałem siebie.

Firma argumentowała, że w Lokomotywni jestem zbędny, a na Odcinku Elektroenergetycznym, Nowa Huta – Ruszcza jestem wręcz niezastąpiony. Ja twierdziłem na odwrót.

Cała intryga była szyta bardzo grubymi nićmi. Sędzia szybko dopatrzył się braków formalnych i zarządził przywrócenie mnie do pracy.

Po powrocie do pracy w Laboratorium Zespołowym przez jakieś dwa miesiące był spokój. Pod koniec lata administracja PKP przygotowała się lepiej do tego, aby się mnie pozbyć z Lokomotywni.

Ja ze swej strony poinformowałem ich, że jeżeli tak, to niech negocjują warunki odejścia.

W tym czasie kolega mojej żony z OBR-u Krzysiek Rzechonek zaproponował mi pracę w firmie polonijnej.

Podpisałem więc z PKP odejście za porozumieniem stron. Na jesieni 1985 roku rozstałem się z firmą PKP i zacząłem karierę w firmie polonijnej.

Nie trwała ona długo, bo po dwóch miesiącach, gdy na kolei sprawa przyschła, smutni chłopcy z SB zawitali do zarządu firmy polonijnej i zażądali zwolnienia mnie, co też firma polonijna zrobiła. W owym czasie w PRL obowiązywał przymus pracy, a ja właśnie zostałem bezrobotny i nic nie wskazywało, że prace znajdę.

Józek Polak skontaktował mnie z Andrzejem Kołaczyńskim, krakowskim rzeźbiarzem i tak rozpocząłem naukę rzeźby i medalierstwa.

Pod łaskawym okiem Andrzeja wyrzeźbiłem relief Matki Boskiej Katyńskiej, według drzeworytu Gorzechowskiego oraz opracowałem technologie powielania w gipsie.

Zacząłem też powielać inne płaskorzeźby o tematyce patriotycznej.

Próbowałem zarobić na życie, sprzedając te gipsowe plakietki po kościołach przy okazji różnych świąt i religijnych uroczystości.

Przez cały ten czas kontynuowaliśmy druk Kolejarza Małopolskiego.

Czternastego czerwca 1986 w przeddzień naszej rocznicy ślubu wybraliśmy się z żoną Ewą i 10-letnią córką Klaudyną do Zawoi na weekend.

Po drodze miałem zostawić ładunek moich gipsowych rzeźb ks. Chojnackiemu w Juszczyńcu, do rozprawienia. Tak się złożyło, że były to urodziny księdza i wiele znaczących postaci z opozycji miało zawitać do Juszczyńca. SB wykorzystało to, aby zrobić kocioł. Zatrzymywano wszystkich na drodze do kościoła i rewidowano.

Zatrzymano i nas a widząc bagażnik malucha wypełniony po brzegi plakietkami z Matką Boską Katyńską zabrano na komendę MO w Suchoj Beskidzkiej. Tam już było więcej takich jak my.

Ja zostałem zatrzymany, a Ewę i Klaudynę wzięto na rewizję, najpierw do mieszkania mojej mamy, była wtedy w podróży, a potem do naszego mieszkania w Nowym Bieżanowie.

Z tymi rewizjami wiąże się zabawna historia.

Otóż czekając na komendzie w Suchoj siedziałem koło dwóch przypadkowo zatrzymanych dziewczyn i cały czas myślałem o składzie "bibuły", który miałem w Nowym Bieżanowie w piwnicy.

Spodziewając się, że dziewczyny mogą zostać wcześniej zwolnione, poprosiłem je, aby poszły do magła na Kozłówek, który prowadziła żona Józka Polaka, i przekazały, że Adam prosi o posprzątnięcie piwnicy.

Okazało się, że dziewczyny dotarły do magła i wiadomość dotarła do Józka Polaka.

Ale kiedy on przyjechał do Bieżanowa to rewizja była już w toku. Cała klatka schodowa już była zaangażowana w akcję ratunkową. Ja miałem dwie piwnice. Jedną oficjalną a drugą zajętą na dziko którą używałem do przechowywania trefnych rzeczy.

SB zaczęło od przejrzania oficjalnej piwnicy, a potem poszli na górę do mieszkania.

W tym czasie Józek z pomocą sąsiadów wyrwał skobel i wszedł do oficjalnej komórki, ale jedyne co mu się rzuciło w oczy to był dymion wina więc go wyniósł.

Na szczęście SB nie znalazła drugiej piwnicy, tej z "bibułą".

SBcy wrócili do pierwszej piwnicy, gdzie już nie było dymionu, który uprzednio widzieli i który teraz uznali za butlę z farbą drukarską. Narobili więc rabanu, że w Bieżanowie działa wielka konspiracja. Na szczęście spieszyło im się na wesele do Suchoj, więc odpuścili.

Zatrzymania dokonywał niejaki Łoboz którego ja wymawiałem Łobuz i miałem rację, bo okazał się wielkim Łobuzem, co mogą potwierdzić mieszkańcy Suchoj. Szefem na rewizjach był niejaki Sulka.

Ja zostałem na czterdzieści osiem godzin w „dołku” w Suchoj, zresztą w świetnym towarzystwie.

Była Ania Walentynowicz ze swoją siostrą i paru innych ciekawych ludzi.

W każdym razie SBkie wesele się nie udało, bo ciągle byli „stawiani na baczność” przez waleczną panią Anię albo kogoś z jej grupy. A jakie epitety leciały, lepiej nie mówić!

W poniedziałek 16-go czerwca zawieziono mnie do prokuratury w Suchej Beskidzkiej.

Prokurator Kazimierz Wojtala bez zbędnych ceregieli wlepił mi trzy miesiące sankcji. Po szybkiej decyzji prokuratora zostałem przewieziony do Bielska-Białej i zakwaterowany w tamtejszym „dołku”. Warunki podobne do tych na Mogilskiej w Krakowie.

Następnego dnia w towarzystwie czterech SBeków pojechałem na „wycieczkę” do Wadowic, aby, jak wymagają przepisy, zapisać mnie do aresztu śledczego. Następnie natychmiast „wypożyczono” mnie do celów śledztwa i wzięto z powrotem do Bielska. Wycieczka trwała 12 godzin. Panowie SBeci byli dumni, że podczas „wycieczki” wycyganili kanister benzyny, która w owym czasie była na kartki, oraz załatwili wiele prywatnych spraw. Moją jedyną niewygodą były kajdanki na rękach, ale muszę oddać im sprawiedliwość, kupili mi „Żołnierza Wolności” co bym się nie nudził.

W dołku spędziłem 3 tygodnie.

Mniej więcej co drugi dzień było przesłuchanie, ale czysto formalne i z honorami.

Dla SBeka byłem uzasadnieniem jego interesów i traktował mnie poprawnie. W końcu dba się o swój inwentarz.

Po trzech tygodniach przewieziono mnie do więzienia do Wadowic, gdzie już byłem zapisany.

Trochę obawiałem się czy mój areszt zostanie zauważony w środowisku, w końcu działałem w prywatnym interesie - gipsowe plakietki. I tym razem Solidarność zdała praktyczny egzamin.

Moją sprawą zajął się adwokat Krzysztof Bachmiński. Bombardował sąd żądaniami mojego uwolnienia, aż pod koniec lipca sędzia Maśnica wydał decyzję o moim uwolnieniu.

Podczas mojego uwięzienia grono przyjaciół zajęło się moją żoną i córką. **Dzięki wszystkim za pomoc.**

Po wyjściu z więzienia przyszedł do mnie Tomek Guguła, którego znałem z kolejowej Solidarności i zaproponował druk „Myśli Nieinternowanej”. Zgodziłem się.

W porównaniu do Kolarza Małopolskiego to była wyższa szkoła jazdy. Kolor, wiele stron, nakład w tysiącach.

Drukowaliśmy w różnych lokalach. Ludzi, z którymi drukowałem nie znam z nazwiska.

Akcja była bardzo sprawna. Wpadamy do mieszkania we trójkę, 2-3 godziny. Robota zrobiona i nas nie ma.

Wtedy też zacząłem ponownie myśleć o emigracji. Wyjechałem do Kanady w kwietniu 1987 roku. W 1989 komuna padła. (Bogu niech będą dzięki...)

Na emigracji:

Do Kanady przybyliśmy, Ewa, Klaudyna i ja z końcem kwietnia 1987r.

Osiedliśmy w Kitchener, Ontario.

Początek był pełen tęsknoty i niepewności jutra.

Polscy emigranci, którzy przybyli przed nami trochę nam pomogli, informowali „co, gdzie, jak”, wozili do kościoła.

Trzeciego Maja była uroczysta msza święta w polskim kościele w Kitchener. Przybyła stara Polonia, poczty sztandarowe, mundury jeszcze od Andersa. Koledzy zawieźli nas do kościoła.

Moja Ewa z tęsknoty płakała jak bóbr. Atmosfera uroczystości patetyczna. Msza się kończy, wierni

otrzymują boże błogosławieństwo, pada komenda „do hymnu”. Poczty sztandarowe wstają, pochylają sztandary i gruchnęły słowa Roty „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”, i tym momencie moja zapłakana żona wybuchła histerycznym śmiechem. Jak widać emigracyjny patriotyzm przybiera czasem groteskowe formy.

Ostatnią moją akcją było zorganizowanie wmurowania tablicy ku czci ks. Jerzego Popiełuszki w kościele polskim w Kitchener. Wykorzystałem moją znajomość z Andrzejem Kołaczyńskim, który wykonał projekt i zorganizował odlew. Mój szwagier przywiózł odlaną tablicę jako bagaż podręczny!!! **Waga kilkadziesiąt kilogramów**. Tablice wbudowano w mury kościoła w 1989r w 5 rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

P.S. Kilka refleksji i związanych z nimi historii z perspektywy czasu.

1. Solidarność oznacza poczucie wspólnoty, wsparcia i współodpowiedzialności.

2. Mitem jest, że wszyscy komuniści to kanale a antykomuniści to porządni ludzie.

Kiedys po jakimś święcie, wracałem z pracy lekko na rauszu, na rowerze do domu. Nagle przede mną wyrósł milicjant grożący mi gazem.

Miałem plecak pełny bibuły. Więc mówię ja tu mieszkam i w domu mam dokumenty. Poszedł do naszego mieszkania, zobaczył „oltarzyk Solidarności” i przeprosił. „Co ja mam z panem zrobić?” - zapytał

Moja przytomna żona wypaliła „wlepić mu mandat”. Dostałem mandat 20 złotych na co uczciwie założyłem.

Jak wyszedłem z więzienia musiałem zameldować się u dzielnicowego. On był tym dzielnicowym. „Wszystko porządku panie Adamie, nie ma potrzeby się meldować.” Powiedział. Niestety nie utkwilo mi w pamięci jego nazwisko.

3. Nie mylić sądu ze sprawiedliwością.

Jesienią ogłoszono amnestię i moją sprawę umorzono.

Miałem jednak sprawę o przepadek mienia. W czasie rewizji SB zabrała z mojego mieszkania i z mieszkania mojej mamy dużo przedmiotów które uznali, że służą wrogiej robocie. Stąd ta rozprawa.

Na rozprawie w sądzie w Suchoj był pan sędzia Dąbrowski, pani protokolantka i ja.

Pan sędzia zagaił, że on oczywiście swoje poglądy ma, a jakże, ale reprezentuje państwo ludowe. Ja dodałem „i się z tymi poglądami nie zgadza”.

Więc pan sędzia wyrzucił mnie z sali rozpraw. Pod moja nieobecność orzeczone przepadek łącznie sześćdziesięciu sześciu pozycji. Przedmioty te miały ulec zniszczeniu.

Po jakichś dwóch miesiącach, gdy już wszystko odżałowałem i o sprawie zapomniałem, przyszła do mojej mamy jej znajoma, pani woźna z sadu, i mówi:

„Pani Osikowa, niechże pani przyjdzie i to wszystko weźmie, bo oni to chcą zniszczyć.”

Mama poszła i odzyskała prawie wszystko z wyjątkiem tego co się SBkom przydało, jak suwmiarka czy inne narzędzia. Morał z tego taki, że pani woźna lepiej sądzi niż pan sędzia Dąbrowski. Niestety nie pamiętam jej nazwiska.

4. Już wtedy nie lubiliśmy imigrantów, szczególnie ze wschodu.

Na Diablaku na szczycie Babiej Góry była w owym czasie tablica poświęcona takiemu imigrantowi ze wschodu – Włodzimierzowi I. Leninowi.

Bardzo to raziło nasze uczucia estetyczne. Postanowiliśmy ja zniszczyć. Ale jak?

Teren otwarty, na samej granicy, na pewno obserwowany przez WOP z polskiej i orawskiej strony.

Uradziliśmy, że spalimy ja kwasem. Ale co ruszy brąz? Postanowiliśmy użyć wody królewskiej która powinna rozpuścić nawet złoto.

Moja żona, chemik, pożyczyła od państwa ludowego, za pośrednictwem OBR rzeczoną wodę królewską.

Franek Miranowski wsadził butle do chlebaka, wsiadł do pociągu do Suchej który ruszał z Krakowa o północy.

Z Suche, przez góry wlaź na Babią i butle z kwasem opróżnił na wizerunku Włodzimierza Iljicza. Butle wziął z powrotem i wyrzucił w Suchej.

5. Nasza konspiracja była czasem groteskowa.

Mieliśmy ustalony znak dla kurierów przynoszących „bibułę” do naszego mieszkania.

Gdy kwiatek stał na parapecie okna na klatce schodowej to było bezpiecznie, jak nie, to nie.

Oczywiście staraliśmy się nie wtajemniczać naszej 6-letniej córki w sprawy konspiracji.

Pewnego razu zapomnieliśmy zdjąć kwiatek i poszliśmy z żoną na manifestację rocznicową zostawiając naszą córkę z babcią. W tym czasie przyszedł kurier z „bibułą”, dzwoni do drzwi, otwiera babcia, ale od nieznajomego nie chce przyjąć paczki. W tym momencie przytomnie odzywa się nasz córcia: „babciu, to pan tylko przyniósł bibułę...”

1. Kostek Miodowiar	Ugovek 1/10/1	Wiśnicz	28. Zbyszek Skówa (Jan)
2. Krzysztof Crólich	Retowka 22/2	13	29. Bant
3. Jarosław Zadencki	Kopelinka 10/6		30. Grubermort Henry
4. Andrzej Bouscki	Fatata 13/8		31. Budlewo Reinwald
5. Henryk Kawkosz	W. Kozest. 11/57		32. Kacimawek Lebert
	Hatargun 7/6		33. Sonik Bogdan
6. Adam Macedonski	18 stercnia 32/30		34. Majdzik Ryszard
7. Krzysztof Ogornatek	Starke 11/11		35. " Mirosław
8. Ryszard Lebert	Starzecowa 40/65		36. Lassota Józef
9. Tomasz Selcen	Pawlikowski 5/55 (28 lipca)		37. Perkowski Krzysztof
10. Zbyszek Solowik	Jawuny 11/8		38. Wawel-Towski Andrzej
11. Władysław Kukla	Kastanicka 54/25		39. Nawuszczyk Krzysztof
12. Zygmunt Teny	Zakatek 7/10		40. Dobrowski Józef
13. Jan Mazur	Łowstanców 30a		41. Boryk Wacław
14. Władysław Hunecki	Miodowar 29/1		42. Woronicki Andrzej
15. Stanisław Palowanski	Krowodaska 43/7		43. Krupian Władysław
16. Stanisław Rus	Komandosow 6/88		44. Mielnik Julian
17. Bronisław Turowski	Wawunycze 8/9		45. Masłanka Franciszek
18. Zdzisław Koricki	os. Jagiellońska 27/65		46. Kancinik Bogdan
19. Edward Petlic	os. Wandy 6/12		47. Dawidowski Krzysztof
20. Józef Sawa	os. Górali 9/40		48. Osika Jolana
21. Koziet Andrzej	os. Szkolna 30/1		49. Budył Krzysztof
22. Filosek	Tysiolecia 8/72		50. Staszak Aleksander
23. Blichan Jan	Nad Potokiem 8/65		51. Kacimierz Zmarzlik
24. Jan-Lorch Bartko	Ochojano Pl. p. Świątków		52. Krzysztof Szymbalski
25. Andrzej Wawel	Retowka 24/5		53. Jan Godlewski
26. Paweł Miskowicz			54. Jan Friore
27. Andrzej Gosielski			55. Włodzisław Nowacki

1. Maciejewski Janusz
Rammensata 7/9

- 55 Lech Jeronim
- 56 Roman Wukowicz
- 57 Janek Karimier
- 58 Henry Mohl-syn
- 59 Graszowski Henry
- 60 Krzysztof Kozicki
- 61 Piotr Graszowski
- 62 Walentyn Mikulec
- 63 Zygmunt Grzywacz
- 64 Stanisław Tatawa
- 65 Jan Malek
- 66 Andrzej Antosz

856245

Lista internowanych w Wiśniczu sporządzona w pierwszych dniach internowania.

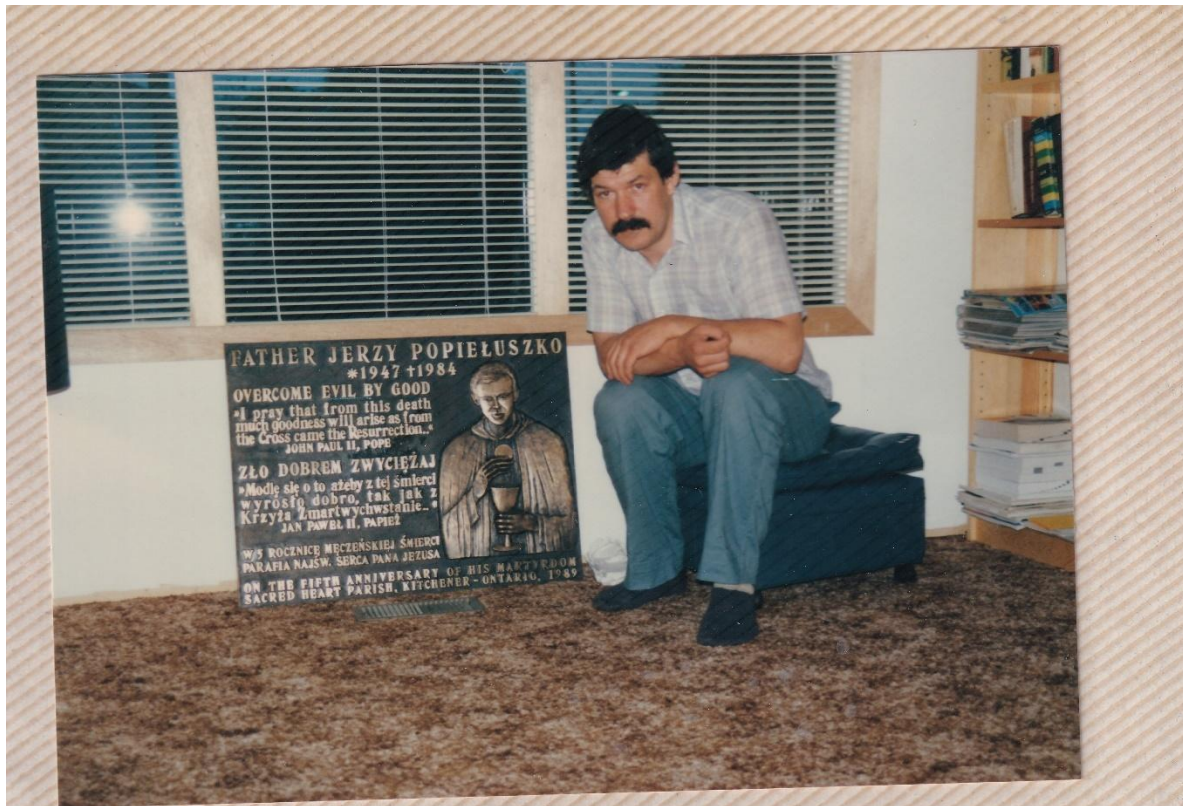


Gipsowa plaketka Matki Boskiej Kutyńskiej za która mnie wsadzono uratowana przez panią woźną.



Ostatni numer Myśli Nieinternowanych drukowanych przeze mnie.

Poniżej brązowa tablica ks. J. Popiełuszki u nas w domu w Kitchener. Autor Andrzej Kołaczyński.

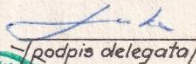
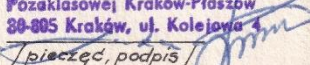


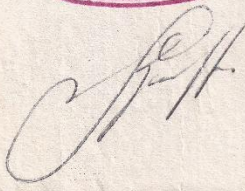


Tablica w murach kościoła w Kitchener.



Rysunek Adama Macedońskiego dla mojej córki Klaudynki.

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY	REGION MAŁOPOLSKA
MANDAT nr <u>05/035</u> NA WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW	Zakład pracy: <u>Lokomotywnia</u> /nazwa, adres/ <u>PKP</u> <u>ul. Kolejowa 4</u>
Kol. Adam OSIKA /imię i nazwisko/	Okres ważności mandatu : od _____ do _____
 Nr dowodu osob.: <u>214435487</u>  /podpis delegata/	Komisja Zakładowa : Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „SOLIDARNOŚĆ” Komisja Zakładowa przy Lokomotywni Pozaklasowej Kraków-Płaszów 30-005 Kraków, ul. Kolejowa 4  /pieczęć, podpis/
Kraków,  dn. <u>06.06.81</u>	Mandat upoważnia do udziału w Walnym Zebraniu Delegatów i jest ważny na okres kadencji władz macierzystej organizacji zakładowej delegata.

 	KRAJOWA KOMISJA WYBORCZA					
ADAM (imię)	<table border="1"> <tr> <td>1</td> <td>5</td> <td>0</td> <td>3</td> <td>8</td> </tr> </table>	1	5	0	3	8
1	5	0	3	8		
OSIKA (nazwisko)						
<u>214435487</u> (Nr dowodu osobistego)						
MAŁOPOLSKA REGION						
GDANSK, dn. <u>3.09.81.</u>	<u>664</u>					

Legitymacje delegata na zjazd Małopolski i Krajowy w Gdańsku.



Identyfikatory ze Zjazdu w Gdańsku i znaczek Zjazdu.